

Od lat słyszymy takie nazwy jak „drapieżni wydawcy” (*predatory publishers*), „drapieżne czasopisma” (*predatory journals*) i „drapieżne konferencje” (*predatory conferences*) – i niestety są to określenia coraz bardziej nasilających się zjawisk w świecie nauki. Autorzy tych pseudonaukowych twórców żerują głównie na doktorantach i młodych naukowcach, obiecując szybkie publikacje w czasopiśmie o wysokim wskaźniku Impact Factor. Po co? Podobnie jak w innych formach cyberprzestępczości, przede wszystkim w celu wyłudzenia pieniędzy.

Drapieżna nauka

Spamowanie skrzynek mailowych, fałszywe strony internetowe, kradzieże tożsamości, ale przede wszystkim wyłudzenie pieniędzy – zjawiska, z którymi mamy do czynienia na co dzień surfując po sieci, mają też swoje odzwierciedlenie w „akademickiej” stronie internetu. Tutaj cyberprzestępcze działania wykorzystują presję związaną z *publish or perish* – naukowcy, aby przetrwać w świecie nauki, muszą publikować w czasopiśmie międzynarodowych i o wysokim prestiżu (Impact Factor). Pod takie właśnie podszywają się oszuści, obiecując nierealnie szybki termin publikacji w czasopiśmie naukowym.

Finansowanie publikacji

Ruch Open Access (OA), postulujący bezpłatny dla każdego dostęp do wyników naukowych, wprowadził model finansowania publikacji, który próbują wykorzystać dla własnych korzyści drapieżni wydawcy. O ile w „zamkniętych” czasopiśmie, za którymi stoją prestiżowe, międzynarodowe wydawnictwa (np. Elsevier), finansowanie realizowane jest głównie przez subskrypcje opłacane przez biblioteki uniwersyteckie, to w modelu OA koszty opublikowania tekstu zostają przerzucone na autora publikacji, który raczej nie wyklada pieniędzy z własnego portfela, lecz z funduszy grantowych lub uczelnianych. I na tym właśnie żerują drapieżni wydawcy, wyszukując w sieci profile naukowców i spamując ich skrzynki mailowe ofertami publi-

kowania w rzekomo prestiżowych czasopiśmie.

Problemem jest rozpoznanie drapieżnego czasopisma i wydawcy – łatwo o pomyłkę z prawdziwym wydawcą, który bierze udział w ruchu Open Access, ale na razie nie zyskał jeszcze większej rozpoznawalności. Nie bez powodu działania drapieżnych wydawców nazywa się wynaturzoną formą otwartego dostępu. Jeśli naszym celem jest publikowanie w czasopiśmie OA, warto uprzednio sprawdzić, czy tytuł znajduje się w katalogu *Directory of Open Access Journals*, a wydawca należy do *Open Access Scholarly Publishers Association*.

Nie ma jednej definicji drapieżnego czasopisma, niemniej chodzi o takie, które z pewnością nie spełnia standardów i oczekiwań spodziewanych po prestiżowym czasopiśmie naukowym. Jego głównym celem jest zarobienie pieniędzy. Typowy dla prawdziwych czasopiśmie naukowych proces recenzyjno-edycyjny jest tutaj praktycznie pominięty, dlatego teksty mogą być błyskawicznie publikowane, jednak ich jakość jest co najmniej dyskusyjna (nie wspominając o reputacji naukowca, który nieopatrznie opublikuje tekst w takim pseudoczasopiśmie).

Dodajmy do tego kwestię praw autorskich – podczas przekazywania publikacji do drapieżnego lub fałszywego czasopisma autor podpisuje także umowę o przekazaniu majątkowych praw autorskich. Publikacja w „trefnym” tytule jest de

facto publikacją i trudno się z takiej umowy wycofać, co zamyka drogę, by ten sam tekst opublikować jeszcze raz w jakimś poważnym tytule. W umowach najprawdopodobniej natkniemy się na konieczność zadeklarowania, że nadsyłane teksty nie były jeszcze nigdzie opublikowane...

Jak rozpoznać drapieżne czasopisma?

- Głównym wyznacznikiem jest intensywny mailing, spamowanie skrzynek wybranych ofiar z zaproszeniami do publikowania w kolejnych numerach
- Obiecywanie błyskawicznego procesu recenzowania (który oczywiście jest fikcją) i publikacji
- Wskazywanie na wskaźnik Impact Factor (którego oczywiście czasopismo nie ma), albo podawanie innych, niezwyfikowanych wskaźników typu „Unofficial Impact factor” czy „Prognostic IF”
- Twierdzenie, że publikacje są indeksowane w poważnych, naukowych bazach danych, takich jak Medline czy PubMed
- Brak szczegółowych, „akademickich” danych o redaktorach, edytorach, korektorach, radzie programowej itp., choćby takich jak afiliacja
- Bezprawne wykorzystywanie nazwisk i afiliacji naukowców
- Relatywnie niskie opłaty Article Processing Charges – o ile w najbardziej prestiżowych tytułach taka opłata może wynosić nawet ▶

► 3500 dolarów, w drapieżnych czasopismach wymagane jest wniesienie opłaty w wysokości np. kilkuset dolarów

■ Wysokie opłaty za publikację są zatajane – po akceptacji i publikacji tekstu autor dostaje fakturę na potężne kwoty za nieistniejące usługi.

■ Drapieżni wydawcy często podają amerykańskie, brytyjskie, kanadyjskie lub australijskie adresy swoich siedzib, gdy w istocie pochodzą z takich krajów jak Pakistan, Indie lub Nigeria.

Rozszerzeniem działalności drapieżnych wydawców są tzw. drapieżne konferencje, firmowane nazwiskami naukowców (bez ich zgody) w roli organizatorów lub prelegentów. Poziom naukowy tych wydarzeń jest dyskusyjny – liczy się jedynie zgarnięcie opłat rejestracyjnych i pokonferencyjnych.

Kradzieże tożsamości

Kolejnym zjawiskiem są fałszywe strony internetowe czasopism, na których skopiowane są wszelkie elementy realnych witryn, adresy, dane wydawnicze, a także układ i szata graficzna. Mamy do czynienia z przykładem kradzieży tożsamości tzw. *hijacked journal*. Przestępcy zmieniają bowiem numery telefonów i maili, konta bankowego, inna

jest również domena internetowa, może wystąpić też różnica w profilu czasopisma i częstotliwości jego wydawania w porównaniu z czasopismem oryginalnym. Za nadsyłane teksty żądają wcześniejszej zapłaty, po otrzymaniu pieniędzy kontakt się urywa, a tekst nie jest publikowany. Ewentualnie może pojawić się na stronie fałszywego czasopisma, ale de facto nie ma wtedy żadnej wartości w świecie akademickim (ale reputacja badacza – i stojącej za nim instytucji – może ucierpieć.)

Walka z wiatrakami?

Rozpoznanie czasopism, które odpowiadają charakterystyce drapieżnych, a także tych, które dopuściły się kradzieży tożsamości, jest zazwyczaj trudne.

Od lat niezwykle pomocą służył wszystkim naukowcom blog Scholarly Open Access (scholaryoa.com) amerykańskiego bibliotekarza Jeffreya Bealla (który stworzył pojęcie *predatory journal* i *predatory publisher*). Niestety z początkiem 2017 r. stronę zamknięto, a Uniwersytet Colorado w Denver ogłosił, że decyzję taką podjął sam Beall. Podobno stały za tym względy prawne i polityczne, mniej oficjalnie plotkowało się też o szantażu i groźbach. Na stronie znajdowała się, tworzona od 2011 r. lista potencjalnych, możliwych

i prawdopodobnych drapieżnych wydawców (nazywana Listą Bealla), a także lista czasopism, które podpadały pod definicję „drapieżnych” periodyków. W ostatnich latach liczba drapieżnych wydawców zwiększyła się drastycznie – od 18 w 2011 r. do 1155 w 2017 r., tak samo jak liczba drapieżnych czasopism – z 126 w 2013 r. do 1294 w 2017 r. Beall zliczał też tzw. ukradzione czasopisma – do 2017 roku ujawnił ich łącznie 115. Obecnie brak jest podobnego narzędzia w sieci, możemy co najwyżej znaleźć kopie baz z serwisu scholaryoa.com w sieci.

Publikacje z drapieżnych i fałszywych czasopism nie są wykazywane w popularnych, naukowych bazach danych (np. PubMed czy Web of Science), nie znajdziemy ich poprzez standardowe wyszukiwanie, a idee czy wyniki badań w nich zawarte nie mają szans, aby rozpowszechnić się w środowisku naukowym – i poza nim, dlatego warto zwracać uwagę na działania quasi-wydawców i nie reagować na zaproszenia do publikowania w quasi-czasopismach. Tutaj bilans zysków i strat nie będzie z korzyścią dla nauki.

■ Jolanta Szczepaniak
Oddział Promocji i Informacji
Biblioteka Politechniki Łódzkiej

► c.d. ze str. 44

Autorze, zidentyfikuj się w sieci

kombinacje nazwiska/imion/inicjałów, odnoszących się do danego autora, dodać publikacje sprzed i po zmianie nazwiska, następnie scalić dane, by uzyskać prawidłowe dane bibliometryczne. Zostaje z badaczem nawet wtedy, gdy zmieni on uczelnię stojącą za jego afiliacją. Jest istotny w bazach naukometrycznych – daje autorom możliwość poprawnego kształtowania swojego naukowego portfolio i prezentowania osiągnięć

na podstawie impact factor, indeksu Hirscha oraz liczby cytowań.

Identyfikatory wykorzystywane są też do kontaktów z zewnętrznymi instytucjami – różne organizacje używają ich do poprawy jakości cytowań i rekordów bibliograficznych, do kontroli publikacji oraz uwierzytelniania na własnej platformie personelu, redaktorów i autorów. Mogą być wymagane podczas występowania o granty. Wydawcy

(np. IEEE, Nature Publishing Group, Biomed Central) wykorzystują identyfikatory w celu pozyskania pełnych informacji o autorach, ich dorobku i afiliacjach w momencie składania przez nich manuskryptów. A więc, czy warto mieć identyfikatory naukowe i o nie dbać? Zdecydowanie tak.

■ Jolanta Szczepaniak
Oddział Promocji i Informacji
Biblioteka Politechniki Łódzkiej